

Owo zrozumienie i rozwinięcie musi brać pod uwagę liczne wyzwania współczesnego świata i mentalności, o których była mowa uprzednio. Nie sposób dawać tutaj gotowych recept, bowiem wyzwania te przybierają rozmaitą postać w rozmaitych miejscach i zespołach ludzi, zaś odnowione dokumenty programowe oraz odnowione podręczniki i inne materiały katechetyczne staną się – można wyrazić taką nadzieję – pomocą dla tego, co najważniejsze: spotkania katechizowanych z katechetami – świadkami Chrystusa, a w ten sposób pozwolą im przyłgnąć do Chrystusa i znaleźć prawdziwe życie. Chciałbym tę refleksję nad katechezą

i nową ewangelizacją zakończy słowami, które papież Benedykt XVI napisał w adhortacji *Verbum Domini*: *Kościół teraz żyje swoją misją w niepokojnym oczekiwaniu na eschatologiczne objawienie się Oblubieńca: „A Duch i Oblubienica mówią: „Przyjdź!” Nie jest to nigdy bierne oczekiwanie, lecz misyjna potrzeba głoszenia słowa Bożego, które uzdrawia i odkupia każdego człowieka. Również dzisiaj Zmartwychwstały Jezus mówi do nas: „Idźcie na cały świat i głoscie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu”⁵⁸. Tak mówi do nas, bo po to nas uczynił chrześcijanami, byśmy dzielili się słowem życia wiecznego, życia prawdziwego.*

Ks. dr hab. Piotr Tomasik jest konsultorem Komisji Wychowania Katolickiego Konferencji Episkopatu Polski.

Seksualność a przygotowanie do małżeństwa

Z ks. Markiem Dziewieckim rozmawia Magdalena Korzekwa

– Przeczytałam Księdza nową książkę pod tytułem „Problemy z seksualnością. Odpowiedzi na dylematy młodych chrześcijan” (eSPE, Kraków 2011). Gratuluję precyzyjnych odpowiedzi na podstawowe i trudne pytania, które Wydawnictwo otrzymało od młodych ludzi. Gratuluję też łatwo zrozumiałego i precyzyjnego języka. Książkę można dosłownie chłonać jednym tchem! Regularnie rozmawia Ksiądz z młodzieżą o różnych problemach. Czy problemy z seksualnością są powszechne?

– Tego typu problemy są coraz częstsze, ale to nie są problemy podstawowe. Trudności w sferze seksualnej – podobnie jak problemy alkoholowe czy narkotykowe – przeżywają ci, którzy mają problemy z życiem, gdyż nie są wystarczająco mocno kochani przez swoich bliskich, oddalili się od Boga i w konsekwencji sami też nie kochają. W takiej sytuacji młodzi ludzie zeszli z radosnej drogi życia. Nie wierzą już w wielką, wierną, czystą miłość, o której marzyli od dzieciństwa. Mylą dobro ze złem. Stawiają na głowie

⁵⁸ VD 121.

hierarchię wartości, bo na jej czele umieszczają już nie dobro, prawdę i piękno, nie miłość i odpowiedzialność, lecz tolerancję, akceptację i demokrację, a dla doznania chwili przyjemności gotowi są poświęcić dosłownie wszystko: swoją mądrość, wolność, czystość, sumienie, dobrą, pogodną przyszłość. Powszechnym problemem staje się to, że coraz więcej młodych ludzi emanuje smutkiem i poczuciem bezradności, zamiast promieniować radością, entuzjazmem i wielkimi ideałami. Epidemia smutku i miernych aspiracji prowadzi do wszystkich możliwych form kryzysu. Nic dziwnego, że prowadzi również do problemów z seksualnością. Dla nastolatków i młodych dorosłych, którzy nie radzą sobie z życiem i którzy nie są zdolni do osiągnięcia radości poprzez miłość, chwila seksualnej przyjemności staje się chorobliwie atrakcyjna, podobnie jak alkohol, narkotyk czy hazard, gdyż staje się jednym ze sposobów odreagowania napięć. Seksualność oderwana od miłości małżeńskiej to próba zagłuszenia smutku, to forma rozpacz, gdyż sprawia, że dla chwili fizycznej bliskości ktoś oddala się od miłości i trwałych, szczęśliwych więzi. Problemy z seksualnością są najłatwiej zauważalne i chyba najbardziej ranią, ale za nimi kryją się problemy z miłością, radością i więziami międzyludzkimi.

– *O jakich problemach młodzi ludzie opowiadają Księdzu najczęściej?*

– Zwykle o tych, które są dla nich najważniejsze. Młodych ludzi najczęściej i najbardziej boli kryzys ich rodziców, a także własne rozterki sumienia, niepokój graniczący czasem z przeżeniem w obliczu własnej słabości, wiązanie się z rówieśnikami, którzy nie potrafią kochać, popadanie w różne nałogi (alkohol, narkotyk, seks, ale także hazard, uzależnienie od komputera, Internetu czy leków). Coraz częściej problemem jest brak ideałów

i jasno określonych priorytetów, a życie spontaniczne i „na luzie” – na zasadzie, że wszystko się jakoś samo „ułoży” – to najprostsza droga do popadania w takie sytuacje, w których odechciewa się żyć. Większość rozmów z młodymi ludźmi, którzy przeżywają poważne trudności, zaczyna się właśnie od stwierdzenia, że nie chce się im żyć, że nie widzą sensu własnego istnienia, że nic ich już nie cieszy i że zwykle, codzienne obowiązki stały się dla nich nieznośnym ciężarem. Im dłużej rozmawiam z młodymi ludźmi w kryzysie, tym bardziej oczywiste staje się dla mnie to, że początkiem wszystkich problemów ludzi tej ziemi jest życie poza miłością.

– *W Księdza książce znajdujemy rozdział pod tytułem „Miłość silniejsza od złej przeszłości”. Jest tam wiele cennych wskazówek, ale osobiście oczekiwałam bardziej stanowczego postawienia sprawy. Czy nie jest tak, że pośrednio krytykuje Ksiądz te osoby, które żyją w czystości i nie decydują się na związek z kimś, kto jest już po inicjacji seksualnej? Myślę o sytuacji, w której ten ktoś żałuje i szczerze mówi „gdybym mógł, to cofnąłbym czas i nie współżyłbym z tamtą dziewczyną czy dziewczynami”.*

– Jeśli mam pozostać przy słowie krytyka, to – podobnie jak Jezus – krytykuję wyłącznie tych, którzy dopuścili się cudzołóstwa, a nie tych, którzy trwają w czystości i mają święte prawo do tego, by związać się miłością małżeńską z kimś, kto nie jest „po przejściach” w tej sferze. Dojrzały chrześcijanin to ktoś dobry i dlatego z szacunkiem odnosi się do wszystkich ludzi, ale to także ktoś mądry i dlatego wiąże swój doczesny los i zakłada rodzinę z kimś, kto ma nie tylko dobrą teraźniejszość, ale też dobrą przeszłość. Małżeństwo to przecież wspólny projekt życia, oparty na wspólnych ideałach i na podobnej – a w ważnych

sprawach na identycznej! – postawie życiowej. Jezus nie wszystkim ludziom zawierzał losy Kościoła i losy tych, których kocha, lecz tylko tym, którzy kochają bardziej niż inni.

Współżycie poza małżeństwem, czyli cudzołóstwo, jest tak poważną słabością i tak bolesne pozostawia konsekwencje, że z tego powodu Kościół pozwala na separację nawet w przypadku tych, którzy już są małżonkami. Współżycie pozamałżeńskie to naruszenie szóstego, a nie pierwszego przykazania. Dekalog jest ułożony hierarchicznie, gdy chodzi o kolejność przykazań, a to oznacza, że kto łamie szóste przykazanie, ten zwykle ma powierzchowną jedynie więź z Bogiem (I i II przykazanie), nie umie świętować daru życia (III), nie ma radosnych więzi z rodzicami (IV), nie szanuje swojego zdrowia fizycznego, psychicznego i duchowego (V). Ze zwykłej słabości można czasem nie odrobić lekcji, ale cudzołóstwo to nie jest już zwykła słabość, lecz znak poważnego kryzysu więzi, wartości, ideałów i aspiracji.

Im bardziej radykalnie zmienił się ten, kto w przeszłości dopuścił się – czy dopuszczał – cudzołóstwa, tym bardziej uświadamia sobie teraz powagę zła, jakie wyrządził tej drugiej osobie oraz samemu sobie. Można się nawrócić z każdego grzechu i uwolnić z każdej słabości, ale życie wystawia nam rachunek za błędy w postaci konsekwencji, które pozostają i których nie likwiduje otrzymane rozgrzeszenie. Osoba, z którą współżył ktoś trwający obecnie w czystości, może go szukać nawet po wielu latach, może nawet szantażować. Może twierdzić, że ma prawo do tej pierwszej osoby, że ta pierwsza osoba zabiła jej życie i że teraz powinna za to wynagrodzić. Im bardziej ktoś się zmienił na plus, tym bardziej ceni osoby, które cały czas żyją w czystości i tym bardziej chce, by takie osoby były szczęśliwe. Wie, że zasługują one na miłość ze strony kogoś, kto żyje podobnie do nich

i kto nie wniesie w ich życie obciążeń z błędnej przeszłości. Ktoś rzeczywiście nawrócony jest realistą i nawet nie próbuje proponować swojej osoby jako kandydata na małżonka komuś, kto w każdej fazie życia był na tyle dojrzały, że panował nad sobą – nad ciałem, popędami i emocjami – po to, by chronić własną godność i by rezerwować seksualność, czyli największą intymność, dla przyszłego małżonka.

– *Podczas spotkań z młodzieżą mówi Ksiądz o tym, że nie istnieje powołanie inne niż powołanie do świętości, a w jego ramach albo powołanie do małżeństwa, albo do kapłaństwa lub życia konsekrowanego. Ktoś może jednak chcieć żyć w małżeństwie, ale nie spotyka odpowiedniej osoby, z którą mógłby się związać. Mimo to szlachetnie postępuje. Wydaje mi się, że niesprawiedliwe byłoby powiedzieć komuś takiemu, że „nie zrealizował swojego powołania”. Czy jest Ksiądz pewny tego, że nie istnieje powołanie do bycia szlachetnym działaczem społecznym, misjonarzem albo po prostu osobą, która robi wiele dla innych, ma przyjaciół, ale nie żyje w małżeństwie, bo nie poczuła tego powołania. Przecież Jezus powiedział: „Bo są niezdatni do małżeństwa, którzy z łona matki takimi się urodzili; i są niezdatni do małżeństwa, których ludzie takimi uczynili; a są i tacy bezzenni, którzy dla królestwa niebieskiego sami zostali bezzenni. Kto może pojąć, niech pojmuje!” (Mt, 19, 12). Czy zaprzecza Ksiądz słowom Jezusa?*

– Rozstrzygające jest rozróżnienie, którego sama dokonałaś w tym pytaniu. Stwierdziłaś, że jedni chcą zawrzeć małżeństwo, lecz nie spotykają kogoś, kto wystarczająco mocno pokocha. Zupełnie inna jest sytuacja tych, którzy – jak zauważasz – nie poczuili tego powołania, a jednocześnie nie odkrywają żadnej innej formy powołania do wielkiej miłości,

czyli nie pociąga ich ani kapłaństwo, ani życie konsekrowane. Niezdarność do małżeństwa nie pochodzi od Boga lecz od człowieka. Każda niezdarność boli i jest jakąś skazą. To dramat, jeśli ktoś nie zawiera małżeństwa z tego powodu, że sam uczynił się niezdolnym do wielkiej i wiernej miłości, gdyż popadł w uzależnienia, jest egoistą czy związał się z tymi, którzy nie kochają. Dramatem jest też sytuacja, w której ktoś został tak bardzo skrzywdzony, że nie wierzy w miłość lub jest w takim kryzysie, że nikt rozsądny nie zawierzy mu swego losu. Taki człowiek boleśnie cierpi z powodu samotności, albo wmawia sobie, że ma powołanie do bycia singlem. Nie wolno mylić powołania z hobby czy z zamiłowaniem do czynienia czegoś nawet bardzo pożytecznego. Beżenność ma sens jedynie wtedy, gdy oznacza powołanie do wielkiej, wiernej i ofiarnej miłości na podobieństwo miłości małżonków i rodziców. Takie powołanie realizuje kapłan, który kocha bezinteresownie i na zawsze obcych ludzi tak, jakby byli jego najbliższą rodziną. Takie powołanie realizują też osoby konsekrowane, które komunikują wielką, wierną i ofiarną miłość bliźnim w ich wspólnotach zakonnych czy też ludziom, do których zostają posłane. Miłość do konkretnych osób to zobowiązanie na zawsze, a z wolontariatu i innych form aktywności społecznej można się wycofać w każdej chwili.

Największą radość daje ta miłość, do której się zobowiązujemy na zawsze wobec konkretnej osoby czy grupy osób: w małżeństwie i rodzinie, w parafii, we wspólnocie zakonnej. Poza małżeństwem i rodziną czy poza kapłaństwem albo życiem konsekrowanym, mamy raczej do czynienia z wrażliwością na potrzeby innych ludzi niż z wielką i ofiarną miłością. Wielu ludzi odkryło, że w naszych czasach stosunkowo łatwo dorobić się na pomaganiu biednym, na przykład zakładając odpowiednią fundację i wchodząc do jej zarządu.

Tacy ludzie mogą mieć dobrą wolę i być rzeczywiście wrażliwymi na sytuację ludzi w trudnej sytuacji materialnej, ale to nie jest to samo, co okazywanie miłości małżonkowi i dzieciom. Działalność społeczna nie niesie zobowiązań do miłości na zawsze: do codziennej obecności, do bezinteresownej ofiarności, do troski o to, bym codziennie kochał bardziej niż dotąd.

– Nie jest łatwo kochać, gdy ma się wiele obowiązków. Na zakończenie proszę, żeby podał Ksiądz młodym osobom kilka konkretnych wskazówek, które pomogą tak mocno troszczyć się o kochaną osobę, że będzie ona przeżywać dosłownie „raj na ziemi”. Czy jest to w ogóle możliwe?

– Tak, jest to możliwe! Receptą jest kierowanie się mądrymi priorytetami! Takie mądre priorytety mamy szansę wyznaczyć sobie wtedy, gdy pamiętamy o tym, że nie przyniosą nam szczęścia wykształcenie, dobra praca, duże dochody, piękny dom czy komfortowy samochód, jeśli obok nie będzie tej drugiej osoby, którą ktoś pokocha nad życie i na zawsze oraz przez którą zostanie pokochany w podobny sposób. Dwojgu kochającym się osobom znacznej łatwiej jest się uczyć, łatwiej robić doktorat, łatwiej budować dom. Łatwiej dlatego, że wzajemna miłość daje niesłychaną siłę, moc, entuzjazm. Ktoś, kto bardzo kocha i wie, że jest bardzo kochany, poradzi sobie dosłownie w każdej sytuacji! Tymczasem obecnie wielu młodych ludzi stawia wszystko na głowie. Studiują, pracują, oszczędzają, dorabiają się, ale nie mają wsparcia od nikogo i nikogo nie wspierają, gdyż wmówili sobie, że „nie mają czasu” na miłość. A gdy już się materialnie i społecznie dobrze „ustawia”, to odkrywają, że teraz jest za późno na szczęśliwe małżeństwo i radosną rodzinę. Za późno już choćby dlatego, że najwspanialsze osoby z ich grupy wiekowej, wśród których

mogliby znaleźć dobrego kandydata na małżonka, w międzyczasie założyły szczęśliwe rodziny. „Wolni” pozostali już tylko ci, którzy młodość przeżyli bez miłości, w nadziei na to, że w ten sposób przygotowują sobie wspaniałą przyszłość, pełną miłości. Dopiero w wieku trzydziestu czy trzydziestu kilku lat przekonują się o tym, że wielką przyszłość mają... za sobą.

Każdy z młodych ludzi powinien stanowczo powiedzieć samemu sobie, że Bóg ma rację, gdy już w pierwszym poleceniu mówi o tym, by mężczyzna i kobieta najbardziej zatroszczyli się o wzajemną więź i o dorastanie

do małżeństwa (por. Rdz 1, 28). Doczesny los młodych ludzi zależy głównie od tego, w jaki sposób odnoszą się do osób drugiej płci, a zwłaszcza od tego, czy którąś z nich potrafią pokochać najbardziej i na zawsze. Gdy on czy ona spotkają kogoś, kto umie mocno kochać, to odtąd powinni wszystko inne postawić na drugim miejscu! Wtedy znajdą czas, by siebie poznawać, by codziennie wspierać siebie radosną miłością i czystą czułością, by dzielić się wzruszającymi znakami miłości i tęsknoty, by razem się uczyć, pracować, tańczyć, modlić. Kto ma czas na miłość, temu wszystko inne będzie dodane!

